Cena numeru 3 kop. W drodze organizacyjnej 2 kop.

№ 185 Sobota. Warszawa, 29 Września 1906 roku.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

O pewnych niepokojących objawach i faktach.

—ooo—

I.

Od pewnego czasu zaobserwować możemy cały szereg faktów i okoliczności, które zniewalają nas do zastanowienia się dojrzale nad niemi, nad ich przyczynami i możliwemi skutkami.

W ciągu nieznacznego stosunkowo czasu poniósł proletarjat w walce swej z kapitałem, wyzyskującym i politykującym parę dotkliwych porażek. Kilka większych strajków skończyło się albo przegraną, albo wątpliwą wygraną robotników. Że przypomnimy choćby wielki strajk garbarski oraz strajk w fabryce metalowej Norblina. Podobnież i ostatnio lokaut lubelski po wielotygodniowym trwaniu doprowadził do ukorzenia się robotników. Ten ostatni zwłaszcza fakt jest niewątpliwie w pewnej mierze zatrważającym.

Od dłuższego czasu sprzymierzona z kapitałem prasa prowadzi zaciekłą propagandę lokautu. W pojęciu pismaków „patrjotycznych", wysługujących się podle kapitałowi, lokauty mogą i mają osiągnąć cel podwójny: ekonomiczny i polityczny. Mają głodem zmęczyć, nędzą znękać robotnika, pozbawić go ostatnich posiadanych groszy, wciągnąć w długi, uczynić na dłuższy czas zależnym od różnego gatunku pijawek, których ofiarą staje się robotnik, wyrzucony na bruk: tym sposobem lokauty — mniema sfora kapitału — na długi czas oduczą robotników strajkowania, uczynią z nich powolniejszy, pokorniejszy, bezsilniejszy przedmiot wyzysku kapitalistycznego. To raz. Po-wtóre, głód długotrwały, hartując jednych, bez wątpienia demoralizuje drugich. Lokaut i głód stwarza wśród mniej świadomych najlepszy grunt dla propagandy narodowo-demokratycznej. Do zamorzonego i zniecierpliwionego głodem mózgu najłatwiej trafia, zdradziecko wpełza oszczercza, kłamliwa agitacja szalbierzy nacjonalistycznych.

Propaganda endecka najchętniej wychodzi na żer po rzezi, gdy zwęszy wiele trupów robotniczych i w dniach głodu, gdy jest pewna niejakiego przygnębienia, rozdrażnienia i stępienia mas robotniczych. Po trzecie, wreszcie: lokaut jest znakomitym środkiem „oczyszczenia" fabryki z żywiołów socjalistycznych. Temi korzyściami, płynącemi z lokautów dla kozacko-patrjotycznego kapitału tłómaczy się to, że równoległe do propagandy za lokautami, systematycznie prowadzonej przez prasę gadzinową, kapitaliści w celu zgodniejszego przeprowadzenia polityki ogładzania mas proletarjackich, energicznie łączyli się i łączą dalej w tajne lub jawne związki. Lokaut już od wielu miesięcy jest górującą myślą kapitału, jest stałą groźbą dla robotnika. Agitacja w prasie oznaczała nie co innego, jeno to, że kapitał zawczasu przygotowuje odpowiednią atmosferę; lokaut miał się wpierw spopularyzować, jako środek specjalnie patrjotyczny, zanim miał być na szerszą skalę zastosowanym.

Prasa, która już od dłuższego czasu pracuje usilnie nad skozaczeniem t. zw. opinji publicznej, to znaczy opinji najszerszych mas mieszczaństwa, prasa ta w wykonaniu obstalunku kapitału — niemało też poświęciła czasu i miejsca wysławianiu głodzenia robotników, jako zasługi narodowej.

O tym rozgrzeszaniu kapitału, o tym handlu odpustami na jego użytek, prowadzonym hurtownie przez naszą skartelowaną prasę pisaliśmy już niejednokrotnie i obszernie.

Na tak dobrze przygotowanym i unawożonym gruncie rozpoczęły się też krzewić lokauty. Łódź i Zagłębie dały początek. Zbyt pamiętne to są jeszcze rzeczy, byśmy je tu szczegółowiej przypominać mieli. W Sosnowcu do niewna w Hucie Katarzynie zarząd fabryczny wszelkiemi środkami dążył do sprowokowania robotników gwoli odpowiedzenia na najsłabszą próbę oporu z ich strony lokautem. Cudzoziemskiej pijawczej zgrai kapitalistycznej rodzima echt-polska banda patrjotyczna we wszystkich tych wypadkach ze skwapliwą pospieszała z pomocą. Przed paru tygodniami zapowiedziany też został lokaut w wielkich zakładach Ostrowieckich, zatrudniających około 3.500 ludzi. Lokaut ten oznaczałby ruinę całej okolicy i miasta, nędzę 15.000 ludzi, byłby więc istną katastrofą.

Wreszcie Lublin stał się widownią najbardziej typowego dla chwili obecnej lokautu: proletarjat miał tu do czynienia ze sprzymierzonym przeciwko sobie obozem wszystkich wrogów swoich; lokaut ten połączył przeciwko robotnikowi wszystkie najróżnorodniejsze antyrobotnicze i kontrrewolucyjne żywioły. Więc w jednym szeregu walczących widzieliśmy: prawdziwie polskich fabrykantów o żydowsko-niemieckim brzmieniu nazwisk, z niemi skumulowanych narodowo-demokratycznych macherów politycznych, policję carską, która skorzystała z lokautu dla dokonania licznych aresztów,

w której to robocie N. D. okazała jej niejedną uczciwą maklerską przysługę. Na dalszym planie na tej samej scenie widnieje znów szlachetna postać „narodowego“ posła, który na czele małej chorągwi czarnosocieńskiej, usztyftowanej przez N. D. z grupy ogłupionych przez siebie i spodlonych robotników — rusza na wyprawę karną do strajkującej wsi. Pan poseł staje w ten sposób w obronie uciśnionego aferzysty, który paru szczęśliwemi spekulacjami kupił był sobie prawo eksploatacji licznej rzeszy najemników w magnackich niegdyś dobrach. W rozumieniu patrjotycznej kanalii nabyte w ten sposób prawo wyzysku, nie mając na obroną swoją zwykłej tradycji — wymagało niemniejszej pieczy ze strony „narodowych“ żywiołów. Panowie Broniewski, Nakonieczny, Moritz. Hess, bezimienna zgraja macherów endeckich, wreszcie jakiś pan „...ow“, policmajster Lubelski i jakiś pan „...in“, naczelnik żandarmów, cisi wspólnicy patrjotycznej spółki: oto sprzymierzona zgraja, która odniosła nad robotnikiem lubelskim zwycięstwo. Był to tedy prawdziwie polski lokaut z „narodowym“ morałem i obfitą ideologją. Warszawski organ narodowej ochrany, „Dzwon Polski“ nazwał ów lokaut „strajkiem socjalistycznym“.

Porażka robotników lubelskich w tych warunkach nabiera tym bardziej niepokojącego charakteru. Jest ona nie już wygraną jakichś poszczególnych kapitalistów, ale nowym i wyraźnym zwycięstwem nieprzyjacielskiego, narodowo-kapitalistycznego obozu. Ze zwycięstwa tego w większej jeszcze mierze, aniżeli z innych, poprzednio odniesionych, wziąć może kozacko-patrjotyczny kapitał pobudkę do dalszych i usystematyzowanych zamachów na proletarjat. Rozzuchwalenie zaś takie kapitału przy atmosferze, urobionej dla niego przez narodowo-demokratyczną robotę polityczną, stać by się mogło niebezpieczeństwem dla zdobyczy ekonomicznych i moralno-politycznego stanu posiadania, z takim niezmiernym wysiłkiem, kosztem tylu cierpień, takiej ofiary z głodu i krwi zdobytego w ciągu ostatnich dwóch lat przez proletarjat. Czas pewnej depresji politycznej przy rozpasaniu się represji i zuchwalstwie żerującej w takich chwilach społecznej reakcji mógłby powiększyć to niebezpieczeństwo.

Porażka lubelska przypomina proletarjatowi, że w warunkach ustroju kapitalistycznego nie jest on w żadnym wypadku dostatecznie obroniony przed zamachami kapitału. Ale po za tym nie trudnym do wyciągnięcia wnioskiem, lokaut lubelski kryje niewątpliwie w sobie i mniej elementarną naukę. Proletarjat musi sobie w większej mierze, aniżeli dotychczas uprzytomniać niebezpieczeństwo burżuazyjne i kontrrewolucyjne. Proletarjat winien dokładnie oceniać siły własne i siły przeciwników swoich. Stosunek tych sił zgoła nie jest ilością stałą, ale się zmienia w zależności od wielu bardzo często nie łatwych do ujęcia okoliczności, jak to—naprzykład—ogólnej sytuacji i pogody politycznej, nastroju szerokich drobnomieszczańskich mas, które w pewnych chwilach (jak to było np. w Styczniu i poniekąd Październiku r. z.) mogą sprzyjać rewindyfikacjom robotniczym, a w innych stanowią zgiełkliwy chór, przyklaskujący podle najcyniczniejszym atakom kapitału na żołądek i kieszeń robotnika i t. p.

Proletarjat jest tą klasą społeczną, która powinna mieć najmniej złudzeń. Złudzenie jest zdradliwym sprzymierzeńcem w walce. Musimy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że od października r. z. rzeczy się zmieniły w naszym kraju. Byłoby szkodliwym złudzeniem przypuszczać, że jesteśmy niepodzielnie panującą klasą, która korzysta z moralnej dyktatury w społeczeństwie. Od czasu owego, owszem, kontrrewolucja zrobiła wielkie postępy na drodze odosobnienia nas w tym społeczeństwie. Rola, odgrywana przez nas przez czas pewien musiała być właśnie dla burżuazji najlepszym ostrzeżeniem, ostrogą do rozpoczęcia kampanji przeciwko nam. Ostatnie porażki nasze dowodzą, że w tej kampanji zastaje nas burżuazja w niedostatecznym pogotowiu. W niektórych poprzednich przegranych zatargach z kapitałem zgrzeszono ze strony robotników pewnym brakiem oględności i ostrożności; brak dostatecznie silnych, zwartych i wyszkolonych w próbach życia kierowniczych organizacji zawodowych też niemało przyczynić się musiał do poniesionych klęsk. W ostatniej rozprawie Lubelskiej robotnicy i partja nie wykazali dostatecznej sprawności, siły i odporności. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że robota nasza uświadamiająco-organizacyjna nie poszła jeszcze dostatecznie wgłąb ani wszerz; zbyt łatwo jeszcze jest nas złamać i zbyt wiele jest jeszcze nieupartyjnionych żywiołów, które przy sprzyjających okolicznościach stają się łatwym łupem propagandy antyrobotniczej. Pogłębienie i rozszerzenie naszej roboty agitacyjnej i organizacyjnej, rozszerzenie i utrwalenie w ten sposób stałej podstawy naszej we wszelkich zapasach naszych ekonomicznych i społeczno-politycznych nie przestaje być zawsze najważniejszą, górującą i palącą potrzebą naszą.

Do kwestji tej potrzeby, napozór nie wymagającej wcale podkreślenia i omawiania, powrócimy jeszcze w następnym numerze „Robotnika“ z związku z innemi objawami i faktami z politycznej dziedziny naszego życia.

W sprawach organizacyjnych.

„Zatargi“ i Par ja. Jedną z najulubieńszych form wyłudzania pieniędzy od ludzi tchórzliwych i nieuświadomionych stanowi w chwili obecnej tak zwane załatwianie zatargów.

Amatorzy łatwego zarobku starają się dowiadywać o wszelkich sporach prywatnych i narzucają się stronom na sędziów, twierdząc, jakoby przysłani byli przez partję.

Są specjaliści, którzy z rozstrzygania „zatargów“ wymyślili sobie proceder i, by mieć więcej wolnego czasu, porzucili właściwe swoje zajęcie.

Po wydaniu wyroku sędzia przeobraża się zazwyczaj w komornika i przy pomocy kilku kolegów, należących również do „sfery sądowniczej“, ekzekwuje należność.

Nie rozporządzając takiemi środkami przymusowemi, jak rząd, nie mogąc licytować majątku niewypłacalnych dłużników, ani osadzać ich w areszcie, sędziowie uciekają się do teroru. Brauning lub Smith-Wesson staje się w tym wypadku ostatnim argumentem prześwietnego sądu.

W ten sposób pobłogosławiono już niejeden związek małżeński, zawarty wbrew woli pana młodego, ekzekwowano procenty lichwiarskie, zmuszano do regulowania długów karcianych, i t. p.

Pomimo wielokrotnych oznajmień partji socjalistycznych, że działalności podobnego rodzaju nie prowadzą, znajdują się wciąż jeszcze ludzie łatwowierni, którzy gotowi są przypuszczać, że organizacje socjalistyczne są jednocześnie sądem handlowym lub cywilnym.

Taki stan rzeczy z różnych pochodzi przyczyn.

Bezład panujący w społeczeństwie, zupełny brak zaufania do istniejących oficjalnych instytucji sądowych i wiara w sprawiedliwość socjalistów niepoślednią odgrywa tu rolę.

Ludzie prości i głęboko uczciwi przychodzą nie-

raz do partji, by wypłakać przed nią krzywdy swoje i szukać opieki i ratunku.

Ale z drugiej strony częstokroć burżuazja i drobnomieszczaństwo świadomie chcą uczynić organizacje socjalistyczne narzędziem swych machinacji pieniężnych. W tym celu obiecują za rozpatrzenie „sprawy“ złożyć większą lub mniejszą „ofiarę“ na rzecz partji, sądząc, że w ten sposób skaptują sobie sędziów i komorników w jednej osobie.

Sprawy, które zgóry należy uważać za przegrane, panowie „posiadacze“ najchętniej oddają różnym podejrzanym sędziom, a potym w pismach swych skarżą się na to, że w kraju panuje „anarchja“. Naturalnie, że propozycje tego rodzaju są przez nas bezwzględnie odrzucane, a osobom, szukającym „sprawiedliwości“, tłómaczy się, że partja nie bierze na siebie funkcji sądów ogólnych.

Niestety, jednak niektórzy mniej wyrobieni towarzysze z różnych partji socjalistycznych wyrażają zdanie, że „sądy“ podtrzymują autorytet partji i zaufanie do niej i że ponieważ sądy carskie należy bojkotować, przeto obywatelom nie pozostaje nic innego, jak szukać sprawiedliwości tej u nas i że wymiar sprawiedliwości jest naszym obowiązkiem. Towarzysze ci powołują się między innemi na to, że chłopi, którzy oddawali sprawy swe do osądzenia socjalistom, stali się z biegiem czasu pochopni do przejęcia się ideą socjalistyczną. Wreszcie towarzysze ci zwracają uwagę partji na pewien poszczególny rodzaj spraw, w których spór odbywa się między przedsiębiorcą a robotnikiem. „Tu“, powiadają, zachodzi najzwyklejszy zatarg między pracą, a kapitałem, i partja obowiązaną jest uczynić wszystko co jest w jej mocy, by zapewnić opiekę proletarjuszom“. Cała ta kwestja wymaga zasadniczego wyświetlenia.

Przedewszystkim należy ustalić fakt, że partja może sądzić jedynie sprawy członków i ciał partyjnych i to w tym jedynie wypadku, kiedy dotyczą one partji, jako całości.

Natomiast spory natury prywatnej, wynikłe między towarzyszami, kwalifikują się do sądów polubownych i jedynie w tym wypadku, kiedy wyrok takiego sądu obarcza któregoś z towarzyszy zarzutami natury moralnej, partja, może ze swojej strony rozpocząć dochodzenie w sprawie ich słuszności i następnie wszcząć ewentualnie sprawę partyjną.

Natomiast wszelkiego rodzaju „procesy“ między osobami prywatnemi nic partję, jako taką nie obchodzą i wszelki osobnik, któryby takie „sprawy“ chciał sądzić i „załatwiać“ w imieniu partji winien być uważany za samozwańca.

Jesteśmy partją polityczną i organizacje nasze zakładamy dla celów walki politycznej; organizujemy i zdobywamy, a nie sądzimy. Wdrażanie proletarjatu do walki z kapitałem stanowi drugie nasze zadanie, które jest jednak czasowym, przemijającym i od którego uwolnią nas w zupełności klasowe związki zawodowe. W sprawach ekonomicznych, o ile wchodzi w grę interes robotników, możemy radzić ogółowi, co ma czynić, możemy mu wyświetlać co jest słusznym lub niesłusznym, lecz sądzenie spraw prywatnych zupełnie do nas nie należy. Gdyby organizacje nasze chciały występować w roli sędziów albo delegować w tym celu swych członków, rozmijały by się zasadniczo ze swoim zadaniem.

Do tego samego wyniku przyjdziemy i w tym wypadku, jeśli zamiast rozważać sprawę zasadniczo, zechcemy ją rozpatrywać z punktu widzenia celowości.

Między wydaniem wyroku, a wykonaniem go istnieje jaknajściślejsza łączność. Wszelka działalność sądowa ma oparcie w pewnych środkach przymusowych. Państwo posiada cały szereg takich środków, nadających moc wyrokom sądów państwowych; wyroki sądów polubownych mają oparcie swe poczęści w środkach przymusu, których w pewnych wypadkach udziela im państwo, po części zaś w autorytecie moralnym; ten sam autorytet moralny posiadają sądy partyjne wobec członków partji; atoli w sprawach prywatnych, na wypadek, gdyby któraś ze stron nie chciała poddać się wyrokowi, partja socjalistyczna rozporządzała by chyba tylko środkami terorystycznemi dla wcielenia w życie swych uchwał, mogłaby stosować jedynie przymus fizyczny. I na to właśnie liczą nieraz nasi „klienci“: wiedzą oni, że nikt dla kilkunastu lub kilkuset rubli nie zechce postradać życia i dla tego przywołują na pomoc tych co posiadają organizacje bojowe.

Z tego też pochodzą częstokroć owe propozycje datków i składek za osądzenie sprawy.

Partja socjalistyczna, nigdy jednak, rzecz prosta, nie stosowałaby teroru w sprawach, gdzie nawet rząd carski występuje ze środkami znacznie łagodniejszemi i nigdy nie ciągnęłaby dochodów z wymiaru sprawiedliwości.

Naturalnie towarzysze nasi mają najzupełniejsze prawo być sędziami polubownemi z wyboru stron; zachowanie ich powinno być atoli takie, aby nikt nie miał podstawy do przypuszczania, że występują z ramienia partji.

Najelementarniejsze prawidła życiowe wskazują na to, że ani sędzia polubowny, mąż zaufania stron, nie może brać pieniędzy, ani dla siebie, ani też dla organizacji.

Nie mamy też chyba potrzeby dodawać, że żaden z towarzyszów nie może być „komornikiem partyjnym“, który groźbami zmusza do poddania się czyjemuś wyrokowi.

Przechodzimy do specjalnego rodzaju sporów, a mianowicie do tak zwanych „zatargów pomiędzy kapitałem, a pracą“.

W kwestji tej panuje pomiędzy towarzyszami mniej wyrobionemi pewne pomięszanie pojęć.

Należy dokładnie pamiętać o tym, że zatargi pomiędzy kapitałem a pracą polegają na tem, że robotnicy żądają zmiany warunków na lepsze, lub przedsiębiorca chce je zmienić na gorsze. W wypadkach takich jedyną drogą wyjścia jest sąd rozjemczy, polubownie wybrany przez strony i strajk, który może być połączony z bojkotem. Inne środki zaradcze, żaden „sąd“ lub żaden teror nie może tu mieć miejsca. Stałą zasadą przy wszystkich takich zatargach powinno być załatwienie sprawy od wewnątrz, t. j. przez samych robotników, którzy są bezpośrednio zainteresowani.

Do czasu zorganizowania się klasowych związków zawodowych, które będą w takich wypadkach rozpatrywały zajście, doradzały ogółowi robotników, jak postąpić powinien i prowadziły akcję, jaka okaże się potrzebną, działalność uświadamiająca należy w takich razach do organizacji partyjnej, której miejscowe koło ma wpływać ideowo na pozostałych robotników.

W wypadkach szczególnej wagi partja na żądanie ogółu może delegować kogoś z doświadczonych i wyrobionych towarzyszów do asystowania (z głosem doradczym) nawet przy pertraktacjach, o ile zachodzi obawa, że delegaci sami nie dadzą sobie rady z chytrym wyzyskiwaczem.

Jasną jest rzeczą, iż w „zatargach“ między drobnemi przedsiębiorcami a ich pracownikami udział partji zawsze będzie minimalny.

Jeśli jednak pracownicy drobnych warsztatów potrafią się należycie zorganizować i będą z żądaniami swemi występować solidarnie i jednocześnie, to klasowa walka ekonomiczna w przemyśle drobnym znacznie się ułatwi i uprości.

Doradca robotniczy, delegowany przez partję po-

winien być człowiekiem, zasługującym na bezwzględne zaufanie i posiadającym duże wyrobienie. Organizacja, która go wysyła, powinna być dostatecznie poważną i mieć ciągły kontakt ze swym delegatem.

Wobec takiego stanowiska partji, powstać musi pytanie, jak sobie radzić powinni poszczególni robotnicy, uważający się za pokrzywdzonych przez przedsiębiorców.

Partja w wypadkach tego rodzaju może zalecać im jedynie tylko sądy polubowne; gdyby zaś przez nie zgodę stron sąd taki nie mógł dojść do skutku, lub wyrok jego nie zostałby wykonany, robotnikowi nie pozostaje nic innego, jak użyć wszelkich godziwych środków presji moralnej i ekonomicznej (w razie możności strajk, bojkot) przy współudziale towarzyszów pracy.

Uciekanie się do sądów państwowych może być dopuszczane jedynie po wyczerpaniu wszelkich innych środków w sprawie z silniejszym przeciwnikiem.

Sądy carskie są wogóle instancją, do której społeczeństwo powinno uciekać się jak najrzadziej.

Instytucją, która w wielu wypadkach, może uczynić zbytecznym odwoływanie się do urzędników carskich, zwanych sędziami, jest sąd polubowny; wymaga on jednego: wysokiej kultury moralnej sędziów i stron.

Denuncjanci.

Wychodzące we Lwowie narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie", wystąpiło niedawno z artykułem, w którym denuncjacja i prowokacja splatają się w jedną, nierozerwalną całość.

Dziennik narodowo-demokratyczny zarzuca władzom austrjackim oraz policji galicyjskiej, że nie przeszkadzały, a nawet sprzyjały przewozowi broni do Królestwa — notabene pomimo wypadków przechwytywania broni we Lwowie i w Krakowie...

Zamało było czujności, za mało sprężystości... Oczywiście, takie zarzuty mają na celu pobudzenie policji galicyjskiej do tym gorliwszego tropienia rewolucjonistów z Królestwa. „Słowo Polskie" nie waha się nawet podniecać tej gorliwości fałszywym oskarżeniem policji lwowskiej, jakoby podczas jakiegoś zjazdu przekupioną została sumą 10.000 koron.

Jakie to brudne, jakie to podłe!... Nie koniec jednak na tym. Policyjniejszy od policji organ endecki poucza szpiclów po obu stronach kordonu, że broń przewożono, według jego informacji, przez Podwołoczyska; po drodze denuncjuje żandarmów austrjackich, a bardziej jeszcze pograniczną straż skarbową, iż pomagała czynnie przy transportowaniu broni. Słowem, redakcja „Słowa Polskiego" odrazu, a fachowo zajęła stanowisko filji „ochrany" na Lwów i Galicję. Oberszpicel Raczkowskij, organizator rosyjskich „stacji" szpiclowskich za granicą, nie miał chyba podczas swej długoletniej praktyki gorliwszych współpracowników.

W końcu zawiera ów haniebny artykuł bardzo wymowne niedopowiedzenie. Donosząc o jakimś zjeździe, który obradował we Lwowie, „Słowo Polskie" dodaje, iż wszyscy o tym wiedzą, rozprawiają, tylko policja nic nie wie. W tem „nie wie" mieści się, oczywiście, skarga, iż zjazdowi nie zapobiega, nie przeszkadza, mieści się tęsknota za czasami Badeniego, który z landracką „sprężystością" wydalał z Galicji niepożądanych obcokrajowców... W tem „nie wie" mieści się może i żal, że nie umie wyświadczyć sąsiedzkiej grzeczności szpiclom rosyjskim — wskazać im na granicy uczestników zjazdu... O, pruska policja by „wiedziała", narobiłaby alarmu i schwytanoby „anarchistów".

Aby uniknąć posądzenia, iż przesadnie komentujemy artykuł „Słowa Polskiego", przytaczamy zeń poniżej najhaniebniejsze ustępy:

„Transportowanie broni do Królestwa i Rosji — pisze ono — w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicję. Przez Podwołoczyska przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały i dostarczały nabojów w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne. W ostatnich dopiero czasach władze galicyjskie przeciw temu zareagowały i wydały rozmaite zarządzenia spóźnione. Bo dzisiaj rewolucjoniści rewolwerów i karabinów już nie sprowadzają; raczej sprowadzają je ci, którzy chcą z anarchią walczyć."

„Nie oskarżamy — pisze dalej „Słowo Polskie" — władz naczelnych w kraju o szkodliwe dla interesów narodowych pobłażanie robocie rewolucyjnej socjalistów w Galicji. Bezczynność władzy wyższej znajduje usprawiedliwienie w nieudolności i demoralizacji organów niższych.

„We Lwowie odbywa się zjazd rewolucjonistów polskich i rosyjskich, przy współudziale stu kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet i dłużej i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe głośno rozprawiają plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą; tylko policja nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później.

„Gdy się ten brak ciekawości zestawi z faktem asygnowania na owym kongresie 10,000 koron na „zjednanie" urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimowoli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewolucjonistom nawet żandarmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi, ci ostatni, należący formalnie do organizacji socjalistycznej.

Zjazd socjalistów niemieckich w Mannhajmie.

W dniu 23 b. m. rozpoczął się doroczny zjazd socjalistów niemieckich w Mannhajmie.

Głównym przedmiotem obrad zjazdu jest sprawa strajku jeneralnego oraz stosunek partji do związków zawodowych. Obok tego, pomijając drobniejsze bieżące organizacyjne kłopoty i sprawy, na porządku dziennym Zjazdu wniesione zostały tak ważne kwestje, jak „prawo karne i postępowanie karne", „oświata ludowa i socjalizm" i t. p. Na zjazd ten towarzysze niemieckich partja nasza wysłała w charakterze gościa delegata, który w imieniu partji powitał Zjazd. W przemówieniu swym wysłaniec nasz, dotknąwszy po krótce sytuacji w naszym kraju, skreślił postępy, jakie w okresie trwania stanu wojennego zrobiła u nas rewolucja, scharakteryzował naszą taktykę, podkreślił ściśle socjalistyczny charakter naszych dążeń programowych. W miejscu tym, gdzie mówił o oczyszczeniu przez partję policji z elementów szkodliwych, zgromadzenie przerwało mówcy przemówienie oklaskami. W imieniu polskiego, żydowskiego i niemieckiego proletarjatu, zamieszkującego kraj nasz, mówca powitał zgromadzonych.

Szczegółowe sprawozdanie z obrad zjazdu podamy niebawem. Tymczasem przesyłamy zgromadzonym towarzyszom braterskie pozdrowienie i życzenie rozstrzygnięcia będących na porządku dziennym spraw ku najwyższemu pożytkowi proletarjatu.